

Jacek Lindner

Szepty i krzyki bydgoskich murów i tablic

Każde miasto jest jednym wielkim komunikatem, który informuje o swej historii, tajemnicach i planach na przyszłość. Bydgoszcz, co oczywiste, również spełnia tę funkcję. Wiele elementów składowych, które sumują się na pojęcie „gród nad Brdą”, może egzystować niezależnie, ale wiele ma sens tylko w tym konkretnym miejscu. Nazwa miasta, określenia dzielnic i ulic, nazwy kawiarni, hoteli, parków, kolory pojazdów komunikacji publicznej to wszystko informuje odbiorcę komunikatu o historii ujścia Brdy do Wisły. Do tego trzeba dodać istną kakofonię informacji z szyldów, neonów, billboardów, reklam i nielegalnych graffiti. Nie wszystkie informacje zawarte w tych komunikatach są zrozumiałe dla większości, ale komunikat został nadany i fascynującym zadaniem będzie rozszyfrowanie tego, co mówi – polifonicznie – Bydgoszcz. Będą to tylko te sygnały nadawane przez miasto, które można zobaczyć na ulicy, bez konieczności sięgania po książki czy inne źródła. A informacji jest tyle, że trudno je wszystkie zaobserwować, zanalizować i wytłumaczyć w krótkim czasie.

Obojętnie, z której strony będziemy wjeżdżać do Bydgoszczy, zobaczymy tablice z nazwą miasta. Mało kto zastanawia się nad tym, co ona oznacza, skąd się wzięła. A pochodzi od legendarnego budowniczego osady *Bydgosta*¹. Podobnie jest z kierunkowskazami z nazwami dzielnic albo do najważniejszych obiektów. Zdziwienie powinna budzić nazwa najnowszej dzielnicy miasta – Fordonu. Brzmi cudzoziemsko, a trzeba też wiedzieć, iż dawniej owa dzielnica nazywała się *Wyszogród*. Nazwa *Fordon* to określenie opłaty, jaką trzeba

¹ A.S. Dyszak, *Jak mówili bydgoszczanie*, Bydgoszcz 2008, s. 131.

było wnieść przy przekraczaniu promem Wisły, co świadczy o dużym ruchu na rzece w tym miejscu, a pośrednio o znaczeniu gospodarczym.

Każdy językoznawca zachwyci się częstą obecnością sufiksu *owo*, który występuje w nazwach wielu bydgoskich dzielnic. Mamy wszak Biedaszkowo, Bocianowo, Górzyskovo, Ludwikowo, Szwederowo i skromną ulicę Chwyto². Taka regularność występowania dowodzi historyczności i spontaniczności tych nazw. Trzeba pamiętać o tym, że podobnej regularności nie ma w okolicznych miastach.

Trzeba bowiem mieć świadomość, że część nazw bydgoskich dzielnic to decyzje administracyjne podjęte po 1945 r. Pierwszą taką nazwą było *osiedle Leśne*, a istny wysyp nastąpił po podjęciu około 30 lat temu decyzji o budowie „sypialni” w Fordonie. Pustacie trzeba było jakoś nazwać i dlatego pojawiły się nazwy osiedli *Bajka*, *Bohaterów*, *Nad Wisłą*, *Niepodległości* czy *Tatrzańskie*. Ich sztuczność i administracyjne pochodzenie podkreśla sąsiedni *Mariampol*, chociaż brzmi z lekka cudzoziemsko. Szkoda, że podczas ustalania tych nazw nie sięgnięto do archiwaliów, które dostarczyłyby dowodów na istnienie na tym terenie dawnych folwarków i majątków o oryginalnych nazwach własnych. Na szczęście zachowano Bartodzieje, Skrzetusko, Miedzyń czy Okole, gdyż ich starożytność nadaje miastu splendoru. Zmieniono jednak starą *Rupienicę* na *Wyżyny*.

Mało kto analizuje również nazwy ulic. Jest czymś normalnym, że jakaś część ma wartości ogólnopolskie. Trudno bowiem wyobrazić sobie polskie miasto, które nie ma ulicy: Jana Pawła II, Matejki, Mickiewicza, Zygmunta Augusta, Piłsudskiego, Sienkiewicza czy Słowackiego. Dla historii i kolorytu danego miasta ważniejsze są nazwy, które związane są z miejscową historią i kulturą. Znacznym ułatwieniem byłoby umieszczanie na tabliczkach informacji przybliżających patrona³. Któż bowiem wie, kim byli zasłużeni bydgoszczanie: Chołoniewski, ks. Markwart, ks. Sieńko, Rejewski czy Twardzicki. Takich patronów jest kilkudziesięciu⁴ i szkoda, że nikt z autorów danej nazwy i władz miasta nie potrafił przybliżyć postaci współczesnym⁵.

Skandalem jest nazwanie dawnego mostu Staromiejskiego imieniem *Jerzego Sulimy-Kamińskiego*. Pomysłodawcy nie wiedzieli, że nazw herbów

² W okolicy Bydgoszczy sufiks ten występuje w nazwie miasta Koronowo i dzielnicy Torunia Rubinkowo.

³ Jest to możliwe, o czym świadczy przykład Łodzi.

⁴ Dane za: Plan Bydgoszczy, PPWK, rok 2007.

⁵ Można tego dokonać w prosty sposób, naśladując Łódź, gdzie na wielu tabliczkach jest informacja o patronie danej ulicy.

(w tym przypadku: Sulima) nie odmienia się przez przypadki i nazwa (zgodnie z zasadami języka polskiego) powinna brzmieć: most Jerzego Sulima-Kamińskiego⁶. Szkoda, że autor jednej z najważniejszych powieści o Bydgoszczy został uhonorowany w ułomny sposób.

Piękne są natomiast te nazwy, które mają potwierdzenie w miejscowej historii. A tutaj występuje cała gama możliwości. Bydgoszcz od wielu dziesiątków lat wojskiem stoi. Nie powinno zatem dziwić, że znaczna część ulic nosi nazwy jednostek wojskowych, które zapisały się pozytywnie w dziejach miasta i regionu. Mamy zatem ulice: *Bydgoskiego Batalionu Obrony Narodowej, 15 Dywizji Piechoty Wielkopolskiej, 11 Dywizjonu Artylerii Konnej, 62 Pułku Piechoty Wielkopolskiej czy 16 Pułku Ułanów Wielkopolskich*⁷.

Śladem innej walki jest skwer o najdłuższej nazwie w Polsce *Poległych i Pomordowanych Mieszkańców Jachcic w latach 1939-1945*, a pamiątką ostatnich walk (na szczęście głównie politycznych) jest uliczka w centrum nosząca miano *13 Marca 1981 r.*⁸

Bardzo ważnym elementem identyfikacji miasta są barwy pojazdów komunikacji publicznej⁹. Tę prostą zasadę pojęli włodarze wielu polskich miast i od 1989 r. stosują ją dość konsekwentnie. Tymczasem w tej dziedzinie w Bydgoszczy panuje całkowity chaos. Przyjęło się, że kolory autobusów i tramwajów nawiązują do kolorów herbu bądź barw flagi miasta¹⁰. Druga zasada to nawiązywanie do konkretnej tradycji¹¹. Możliwe jest też tworzenie własnej tradycji od nowa (np. Wrocław, Poznań, Kraków). Zawsze jednak wszystkie typy pojazdów mają te same barwy.

Tymczasem w Bydgoszczy tramwaje zachowały kolory z czasów PRL, kiedy wszystkie pojazdy komunikacji miejskiej musiały być takie same¹². Po 1989 r. wszystkie duże miasta w Polsce wypracowały własną kolorystykę i są bardzo konsekwentne w jej stosowaniu. W Bydgoszczy natomiast nowe barwy zastosowano tylko na autobusach, a i tak brak tam czerwieni, aby od-

⁶ Polski herb szlachecki, po raz pierwszy wymieniony z nazwy w księgach sądowych w 1397 r., ale używany również wcześniej (najstarsze pieczęcie z Sulimą są datowane na 1352 r.). Najślynniejszym przedstawicielem rodu pieczętującego się herbem Sulima był Zawisza Czarny z Garbowa.

⁷ W tym przypadku istnieje również skwer poświęcony temu pułkowi.

⁸ Wydarzenia przeszły do historii jako „prowokacja bydgoska” lub „wydarzenia bydgoskie”.

⁹ Nowy Jork kojarzy się z żółtymi taksówkami, Londyn – z czarnymi i bordowymi autobusami, a Ciudad de Mexico z zielonymi taksówkami.

¹⁰ Tak postępują Warszawa i Łódź.

¹¹ W Gdańsku kolory pojazdów nawiązują do czasów Wolnego Miasta.

¹² Oprócz Krakowa i Wrocławia – écru-niebieskie i Poznania écru-zielone.

powiadały miejskiej fladze¹³. Zupełnym skandalem są autobusy prywatnych przewoźników, z których każdy jest zupełnie inny i nie ma nic wspólnego z kolorami obowiązującymi nad Brdą.

W tym miejscu trzeba koniecznie dodać, że część pojazdów głosi coś innego, a mianowicie to, za co zapłacił reklamodawca. Pod tym względem Bydgoszcz mieści się w średniej krajowej i oddaje powierzchownie zarówno małym firmom miejscowym (np. Logon), miejscowym uczelniom (np. Kujawsko-Pomorska Szkoła Wyższa) lub lokalnym inicjatywom (w 2008 r. królował bilet metropolitalny), jak firmom krajowym i koncernom międzynarodowym.

W Bydgoszczy nie ma już prawie sklepów. Nie oznacza to, oczywiście, że mieszkańcy nie mają gdzie dokonywać zakupów. Po prostu z naszego języka zniknęło to słowo. Zastąpiły je znacznie bardziej napszone określenia. Tak się bowiem składa, że znaczna część właścicieli punktów usługowych nie posłuchała wieszca, aby „odpowiednie dać rzeczy słowo” i wymyśla nazwy często ocierające się o megalomanię i przez to śmieszne.

Pojawiły się w Polsce w połowie lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. Na początku nazywano je z angielska *second hand*. Termin (o dziwo – przy naszym uwielbieniu angielszczyzny) nie przyjął się. Dość szybko zastąpiono go *Lumpeksem*, wykorzystując modny w owych czasach sufiks *-ex*, który straszył w znacznej części nazw firm, zaczynających wtedy działalność. Niemal równocześnie część placówek tego typu zaczęto określać mianem *ciucholandów*. Jednak rosnąca liczba tego typu sklepów i związana z tym większa konkurencja wymusiła na właścicielach znaczną pomysłowość językową. Tylko w kamienicy przy ul. Dworcowej 67 funkcjonują dwie takie placówki. Dla odróżnienia jedna nazywa się *Kiermasz odzieży używanej*, a druga – *Centrum taniej odzieży*. Przy ul. Jagiellońskiej (naprzeciw dworca PKS) zlokalizowano *Euro-ciuch*. Sklep na rogu ul. Piotrowskiego i Sieńki podkreśla, że znajduje się tam *Modna odzież używana*. Trochę już zapomniany staropolski sufiks *-arnia* wykorzystali właściciele sklepu przy ul. Długiej 59, nazywając swą placówkę *Ciucharnią*. Natomiast właściciel sklepu przy ul. Podgórznej 32 dał znać klientom, że wewnątrz znajduje się *Odzież używana – niskie ceny*. Tuż obok, przy ul. Orlej 2, sklep tej samej branży ochrzczono: *Szperak – na każdą kieszeń*. Polityką muszą się interesować władający placówką przy Wełnianym Rynku, którzy na oknie wymalowali *OZI*¹⁴, co w tym przypadku oznacza „odzież

¹³ Pozytywnym wyjątkiem jest zmodernizowany przez firmę PESA tramwaj typu 105N i nowe pojazdy zbudowane w 2008 r. w tej samej firmie.

¹⁴ W apogeum dyskusji o lustracji termin ten oznaczał skrót „osobowego źródła informacji”, którym to określeniem funkcjonariusze SB oznaczali kandydatów na tajnych współpracowników.

z importu”. Natomiast sąsiad (ul. Poznańska 9) chce przyciągnąć klientów nazwą *Angielska moda w dobrej cenie*. Wtłoczony między potężne „szafy” sklep przy ul. Karpackiej 31 A reklamuje się hasłem, że: *tylko u nas co tydzień całkowita wymiana*. Przy ul. Królowej Jadwigi 7 jest zaś sklep o humorystycznej nazwie *Dużo klasy, mało kasy*. Z bardzo modnego określenia *centrum* skorzystali właściciele sklepu przy ul. Sienkiewicza 12, którzy udekorowali swą placówkę napisem *Centrum Odzieżowe – prawie nowa odzież za grosze*. Z kolei właściciele podobnego sklepu przy ul. Śniadeckich 20 zapewniają, że w środku jest towar *Extra Sort*. Tuż obok, na domu przy ul. Śniadeckich 34 widnieje napis: *Tania szafa*. Podobnym tokiem myślenia poszedł właściciel sklepiku przy ul. Krasieńskiego 4, nazywając go *Damska szafa*.

Przyjęło się w Polsce, że czerwone tablice z białymi literami to domena instytucji rządowych, a więc ważnych. Wiele osób stosuje swoistą mimikrę, aby upodobnić się do rządu i swym poglądom dodać powagi. Klasycznym przykładem takiego zachowania może być gmach poczty głównej przy ul. Jagiellońskiej. Po lewej stronie głównych drzwi wiszą stosowne tabliczki z nazwą instytucji. Podobne liternictwo przy takiej samej kolorystyce ma tabliczka informująca, że: *wprowadzanie psów i rowerów zabronione*. Podobną metodę zastosowały siostry wizytki w kapliczce przy ul. Gdańskiej, gdzie na płocie przymocowały napis zakazujący parkowania.

Płataniną paradoksu i pompatyczności jest oficjalna tabliczka *Zakaz naklejania ogłoszeń* na ruderze przy ul. Chodkiewicza 21, która od lat przeznaczona jest do rozbiórki i od tego czasu straszy dziurami w murze i zamurowanymi oknami. Znacznie groźniejsze językowo jest jednak sztuczne udziwnianie wypowiedzi i wymyślanie pokracznych neologizmów, mających zastąpić zbyt swojsko brzmiące – zdaniem autorów – rodzime określenia. Pod koniec 2007 r. przystąpiono do ocieplania budynku Szpitala Uniwersyteckiego. Firma wykonująca te prace postarała się o sporą tablicę, na której napisano: *prace termomodernizacyjne*.

Do tej samej kategorii trzeba zaliczyć *studia paznokcia, światy wina, światy herbat, centra urody, markety* i tym podobne określenia, które w znacznej części wyparły swojskie już „warsztaty” (pochodzenie niemieckie, ale słowo dawno zasymilowane), „zakłady” czy „samy”, które przez wiele lat królowały w naszym krajobrazie ulicznym. W tym nurcie mieści się *Centrum modelowania ciała i walki z cellulitem* przy ul. Sienkiewicza 5. Przy ul. Magdzińskiego 7/9 mieści się *Akademia Języka i Kultury Hiszpańskiej* i to wszystko na jednym piętrze dwóch małych kamieniczek.

W pawilonie przy ul. Nowodworskiej 2 mieści się sklep o nazwie *Artykuły dekoracyjne – stoły, ławy, kolumny, fontanny, figurki egipskie, obrazy, anioły,*

a w środku królują wyroby z gipsu, które Niemcy zwykli stawiać w swoich ogródkach.

Skomplikowaną nazwą musiał się też posłużyć właściciel lokalu przy ul. Lwowskiej, gdzie funkcjonuje *Stylizacja dłoni*¹⁵. W tej sytuacji – paradoksalnie – mniej pretensjonalna byłaby nazwa francuska – *manicure*. Całkowitym brakiem zaufania do języka polskiego wykazali się właściciele szkółki przy ul. Dworcowej 5, która nazywa się *Progress Factory, Centrum Języków Obcych*, a wszystko zajmuje jedno piętro w niezbyt wielkiej kamienicy. Na początku lat osiemdziesiątych zespół U2 (czytaj „ju tu”, co może znaczyć: ty także) wprowadził modę na inny sposób zapisywania angielskich słów. Od paru lat pomysł ten wykorzystuje właściciel salonu piękności przy ul. Markwarta 11 A, który nazwał swe miejsce pracy *Beauty 4 U*, co należy rozumieć „piękno dla ciebie”. Ta nieodpowiedzialna zabawa językiem może doprowadzić do takich potworków językowych, jak ten przy ul. Gdańskiej 95, gdzie mieści się *Queenfryz*. Po tym nasileniu, często bezsensownym, języków obcych miodem jest nazwa z ul. Pomorskiej 11: *Szewski Zakład Usługowy*.

Modę na ekologię wykorzystuje firma pralnicza „Panda”, która oferuje czyszczenie *kożuchów ekologicznych*. Za takie firma uznaje kurtki z tworzywa sztucznego, a więc najbardziej szkodliwe dla środowiska.

Ciekawym objawem postrzegania przestrzeni publicznej są komunikaty wysyłane przez właścicieli domów lub podwórek, którzy informują, czego nie wolno robić. Tutaj najpopularniejsze są dwie kwestie: *prosimy nie parkować* lub *prosimy nie zastawiać*, ale bywają i ostrzejsze formy: *zakaz zastawiania bram garażowych*, co jest logiczne i zrozumiałe dla każdego kierowcy. Trudniej natomiast zaakceptować prośby typu: *zakaz gry w piłkę* lub *prosimy nie obijać piłki o ścianę*¹⁶. Takie tablice pojawiają się przeważnie w jedynych miejscach, gdzie miejscowa młodzież może uprawiać namiastkę sportu.

Wiele sklepów monopolowych „uzbrojonych” jest w napis, że: *spożywanie alkoholu w sklepie i jego okolicy surowo wzbronione*. Powszechność tego zakazu dowodzi, iż konsumpcja alkoholu na świeżym powietrzu jest realnym problemem.

Sporo chaosu w życie miasta wprowadzają nielegalne ogłoszenia nalepiane na przystankach autobusowych i tramwajowych, murach, słupach bądź szafkach transformatorowych. Przeważnie informują o *atrakcyjnych pożycz-*

¹⁵ Identyczna nazwa jest na oknie salonu kosmetycznego przy ul. Konopnickiej, czyli nazwa się upowszechnia.

¹⁶ Przeważnie dotyczy to budynków, które zostały ocieplone i pod świeżym tynkiem znajduje się kruchy styropian.

kach, korepetycjach, przepisywaniu prac magisterskich i dyplomowych lub brzmia na pograniczu prawa: pomagam w pisaniu wszelkich prac.

Jednym z elementów identyfikujących dane miasto są miejscowe marki spopularyzowane logo bądź całą szatą graficzną (obecna nazwa „design”). Niestety, znane dawniej bydgoskie firmy (np. Kobra, Romet) nie przetrwały przekształceń, a nowe firmy nie mają jeszcze dostatecznej siły przebicia¹⁷. Dobrą robotę pod tym względem robi Uniwersytet Kazimierza Wielkiego, który jednolite graficznie¹⁸ informacje o swojej działalności umieszcza we wszystkich możliwych przestrzeniach. Z nowych firm bydgoszczanie mogą być zadowoleni z *Adama Sowy*, które to przedsiębiorstwo bardzo konsekwentnie oznacza miasto swoim logo i przybyszowi Bydgoszcz może się kojarzyć z tą cukiernią. Konsekwentny jest „As Market”, największa miejscowa sieć handlowa. Poza tym żadna inna firma nie chce promować się efektownie i efektywnie na miejscowym rynku.

Istotnym elementem bydgoskiego krajobrazu jest chaos nazewniczy i mała oryginalność miejscowych firm. Nie ma jakiegoś obszaru znaczeniowego, który byłby szczególnie często wykorzystywany. O ile w Krakowie w nazwach wielu firm występują *Wawel, Krakus, Wanda, smok* czy *Sukiennice*, a w Gdańsku są to: *Neptun, amber, jantar* lub *bursztyn, Żuraw* bądź *Bałtyk*, to Bydgoszcz dysponuje zaledwie dwoma słowami jednoznacznie kojarzącymi się z miastem. Są to: *Łuczniczka* i *Brda*, ale nie są one nadużywane przez biznesmenów.

Absolutnym mistrzostwem wykazali się natomiast bydgoszczanie w wypromowaniu trzech zabytkowych spichrzy przy moście Staromiejskim. Stały się one – mimo iż są jedyne – symbolem miasta, uniemożliwiając to samo Gdańskowi, Grudziądzowi czy Toruniowi, gdzie podobnych budynków jest znacznie więcej.

W cywilizacji judeo-chrześcijańskiej powaga miejsca powoduje, że na cmentarzu nie rozglądamy się wokół, ale skupieni idziemy do miejsca spoczynku najbliższych. Warto jednak czasami przyjrzeć się napisom na grobach, bo niektóre z nich opowiadają o zawiłości ludzkich losów. Aż szkoda, że w Bydgoszczy nie ma cmentarzy, gdzie spoczywają dawni mieszkańcy grodu, że została przerwana tradycja stałego osadnictwa nad Brdą.

Kiedy analizuje się napisy na pomnikach, to łatwo stwierdzić, że ponad 95 proc. umarłych to ludzie religijni. Nawet na komunalnych cmentarzach

¹⁷ Na mieście nie widać też zupełnie starych firm typu *Zachem* lub *Belma*.

¹⁸ Konsekwentne stosowanie bardzo bydgoskiego logo uczelni przy wszystkich ogłoszeniach, banerach i drukach.

bardzo trudno znaleźć mogiłę bez krzyża bądź literek *ś.p.* Bez przeprowadzenia kosztownych badań trudno stwierdzić, czy proporcja napisów wiernych i agnostyków lub ateistów na cmentarzach odpowiada proporcjom w życiu. Nikt bowiem nie badał jeszcze decyzji osób, które kończą życie i mają zdecydować wyglądzie nagrobka. Trudno zatem na podstawie nagrobkowych napisów określić stan religijności bydgoszczan, ale przewaga chrześcijan jest miążdżąca.

Cmentarz na Błoniu nie należy do największych. Jest tam skromna kwatery wojskowa. W jednej mogile spoczywają małżonkowie Marianna i Zygmunt D. Napis pod datą jej śmierci w 1972 r. informuje, że za życia była *żoną majora 16. Pułku Ułanów Wielkopolskich*. Małżonek przeżył ją o 21 lat i w tym czasie awansował na podpułkownika. Spełniło się zatem coś, o czym ona marzyła przez lata. Kilkadziesiąt centymetrów kwadratowych informuje o wielkim przywiązaniu żony do męża.

Z kolei na cmentarzu Starofarnym warto popatrzeć na imiona dawnych bydgoszczan. Iluż tam Klemensów, Alfonsów, Zdzisławów, pań o imionach Hildegarda, Józefa, Kunegunda czy Prakseda. Patrząc na te groby, uświadamiamy sobie, że imiona również poddane są terrorowi mody. Po II wojnie światowej można wyróżnić dwa okresy, kiedy dominowało imię jednej osoby. Po raz pierwszy w okolicach 1956 r. był swoisty urodzaj na Wiesławy i Wiesławów¹⁹, a po wyborze Karola Wojtyły na papieża i przybraniu przez niego imion Jan Paweł ileż dziewczynek ochrzczono Karolinka bądź Paulinka, a chłopcy otrzymywali imiona wprost od wielkiego rodaka. Na szczęście – w tym ostatnim przypadku – wiedza wynika z opracowań statystycznych, a nie wizyt na cmentarzach.

Wiele byłych cmentarzy zostało tak zamaskowanych nowymi inwestycjami, że trudno poznać, iż w tym miejscu była nekropolia. Dlatego należy pochwalić wspólny pomysł Parafii Ewangelicko-Augsburskiej i Urzędu Miasta Bydgoszcz, że w 2007 r. wystawiły wspólnie tablicę pamiątkową w parku Ludowym: *Pamięci spoczywających na byłym cmentarzu ewangelickim*.

Przyzwyczajiliśmy się już do tego, że nasze domy udekorowane są różnymi reklamami, neonami, tabliczkami i billboardami. Te umieszczone nad Brdą mają jedną wspólną cechę: całkowity brak oryginalności i dość niski poziom techniczny. Nie ma u nas prawie tzw. elektronicznych reklam ruchomych, które nadają metropolitalnego szlif.

¹⁹ Związane to było z faktem powrotu do władzy Władysława Gomułki, który miał konspiracyjny pseudonim „Wiesław”.

Na szczęście nie opanowały jeszcze miasta megareklamy winylowe, które zasłaniają całe ściany domów. W Warszawie największe mają powierzchnię liczoną w tysiącach metrów kwadratowych²⁰. Spotkać je też można w Krakowie²¹, Poznaniu, Łodzi czy Gdańsku. W tym ostatnim przypadku właściciele domów zawsze usprawiedliwiają się, że dochód zostanie wykorzystany na remont.

Pierwszym megabanerem, który pojawił się nad Brdą, jest reklama mistrzostw kontynentu w lekkoatletyce, który w połowie marca 2008 r. pojawił się na „ślepej” ścianie gmachu Urzędu Wojewódzkiego przy ul. Konarskiego. Ma długość 10 kondygnacji i szerokość blisko 10 metrów. Znacznie mniejsze banery umieszczono naprzeciw supermarketu Kaufland przy ul. Solskiego. Oba reklamują placówki handlowe konkurencyjnych sieci, co jest dość typowe w Bydgoszczy. I nie tylko.

Znacznie mniejsze banery, ale za to w znacznie większej liczbie informują przechodniów, że *lokal na sprzedaż* lub *lokal do wynajęcia* (trudno zliczyć tego typu ogłoszenia). Sądząc po miejscach ich ulokowania, właściciele chcą przeważnie sprzedać lokale biurowe. To zaś oznacza, że w Bydgoszczy nie powstają nowe firmy, a spora część starych bankrutuje.

Po drugiej stronie pod względem wielkości znajdują się vleпки, czyli małe samoprzylepne formy plastyczne, tworzone z myślą o ingerencji w przestrzeń publiczną. Początkowo były to naklejki zawierające element graficzny dokonany dowolną techniką, tekst albo obie rzeczy jednocześnie. Przyklejane są w środkach komunikacji publicznej oraz w innych miejscach, gdzie przebywa dużo osób (np. przejścia podziemne, pasaży, centra handlowe, znaki drogowe), najpopularniejsze były na przełomie tysiącleci.

Według strony internetowej „kojarzono je między innymi z młodą wówczas w Polsce subkulturą hip-hopową oraz niezależnymi grupami artystycznymi. Przez niektórych vleпки uznawane za rodzaj wandalizmu”²². Ich fizyczna znikomość powoduje, że prawdziwą ingerencję w przestrzeń publiczną dokonują dopiero duże skupiska. Tych natomiast prawie nie ma. W Bydgoszczy najwięcej znajduje się w tunelu pod rondem Jagiellonów. Na początku marca b.r. najpopularniejsza była vleпка z napisem: *głupich nie sieją, sami się rodzą* i fotografią dwóch ostatnich prezydentów miasta. Znaczna część vlepek jest autotematyczna.

²⁰ Takie monstrum znajduje się na domu studenckim „Riviera” przy ul. Waryńskiego i liczy ok. 2,3 tys. metrów kwadratowych, a niewiele mniejsze szpecą domy przy skrzyżowaniu Al. Jerozolimskich i ul. Marszałkowskiej.

²¹ Przez ponad trzy lata zasłonięty był kościół Mariacki.

²² www.vleпки.pl

Zupełnie legalną formą wypowiedzi i do tego coraz popularniejszą są ogromne billboardy, które zasłaniają już większość „ślepych” ścian w mieście. Ich podstawową wadą jest nachalność i brak subtelności plastycznej. Do tego są identyczne z tymi, które wiszą we wszystkich miastach Polski, a znaczna ich część – dotyczy również świata. Pominiemy je w tych rozważaniach, bo nie stanowią jakiegoś szczególnie oryginalnego głosu grodu nad Brdą. Tak samo dzieje się, niestety, z plakatami, które kiedyś były polską dumą. Mówiono nawet o polskiej szkole plakatu, a wśród autorów byli najwybitniejsi polscy plastycy. Od kilku lat projektanci przejęli sztafę z Hollywood i nasze plakaty ograniczają się do liternictwa i zdjęć głównych bohaterów filmu.

W mieście są tylko cztery małe oazy plakatu artystycznego. Trzy mieszczą się na ścianach Opery Novej, Teatru Polskiego, dyrekcji Opery przy ul. Gdańskiej oraz stojaku reklamowym u zbiegu ul. Gdańskiej i al. Mickiewicza. Pozostałe słupy ogłoszeniowe rażą reklamową tandetą.

W tej sytuacji warto przyrzeć się informacjom na możliwie niskim poziomie technicznym, ale głoszących za to prawdę o życiu. Przy skrzyżowaniu ul. Gdańskiej ze Śniadeckich stoi eklektyczna kamienica z początków XX wieku. Między balkonami ktoś rozciągnął napis: *Praca za granicą/opieka/nad osobami starszymi*. Na ciekawe zjawisko zwraca też napis na budynku przy ul. Gdańskiej 54. Mieszcząca się tam firma przedstawia się jako *Agencja pracy tymczasowej*. Signum temporis.

Zupełnie specyficznym miejscem, nadającym nietypowe komunikaty, jest ogródek między kościołem Klarysek a CH „Drukarnia” przy ul. Jagiellońskiej. Kilka metrów obok pędzą samochody i tramwaje, a na dość sporej tablicy od lat widnieją hasła nakłaniające do refleksji. Późną zimą 2008 r. było to: *Mądrość płynie z krzyża*. Najbardziej zastanawia kontrast pomiędzy tempem na asfalcie i na tablicy.

Graffiti to obecnie najbardziej kontrowersyjna ze sztuk. Znaczna część społeczeństwa uważa malunki na murach za zwykły wandalizm, ale Andrzej Osęka określa je mianem *spowiedzi miasta*²³, co z pewnością nobilituje. Krytyk ten uznaje te malunki za kontynuację buntu młodzieżowego z lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku.

Dzisiejszą formę graffiti przyjęło „pod koniec lat siedemdziesiątych w Nowym Jorku i Filadelfii, gdzie artyści, tacy jak Taki, Julio, Cat, Cornbread malowali swoje nazwiska na murach”²⁴.

²³ *Polskie mury – graffiti: sztuka czy wandalizm?*, red. J. Waloch, Toruń 1991, s. 10.

²⁴ N. Gane, *Świat graffiti*, Warszawa 2008, s. 9.

Tymczasem Internet stwierdza: „graffiti na ogół jest nielegalne – wiąże się z zajęciem cudzej przestrzeni, nieuprawnionym wkroczeniem w domenę cudzej własności, połączone z jej niszczeniem. Dlatego wyraźnie należy rozgraniczyć dość rzadkie graffiti wykonywane na własnej przestrzeni, lub udostępnionej przez właściciela, które może być sztuką, od powszechnego graffiti, wykonywanego nielegalnie, niszczącego czyjąś własność, które – niezależnie od swojej wartości artystycznej (bądź braku takowej) – zawsze jest aktem wandalizmu”²⁵.

W tym kontekście można powiedzieć, że bydgoscy artyści nocy dzielą się na trzy podstawowe grupy. Pierwsza, najliczniejsza to ci, którzy zadowolają się pozostawieniem swego podpisu, tzw. tagu. Drugą stanowią przeciwnicy policji oraz jednego z dwóch bydgoskich klubów sportowych. Do trzeciej, najmniej licznej, można zaliczyć tych, którzy poprzez zamalowanie kawałka ściany chcą coś wyrazić. Trafnie ujmuje to autor w Internecie: „Twórcy graffiti zazwyczaj podpisują się pod nimi, najczęściej w postaci tagów. Czasami zdarza się, że tworzenie tagów dominuje w twórczości danej osoby i podpisuje się ona swoim symbolem na wszelkich dostępnych powierzchniach, zaznaczając w ten sposób swoje terytorium”²⁶. Trzeba jednak zaznaczyć, że „tagi” nie są formą stałą i ewoluują od form prostych do bardziej wymyślnych. Przykładem mogą być podpisy *BSG*, które znajdują się na stacji transformatorowej przy ul. Solskiego. Pierwszy przypomina pismo odręczne, a drugi wyraźnie inspirowany jest liternictwem secesyjnym.

Najpopularniejszym napisem na bydgoskich murach jest *HWDP* (chuj w dupę policji) z fatalnym błędem ortograficznym. Od lata 2007 r., kiedy zacząłem zbierać materiał do tej publikacji, naliczyłem ponad dwieście takich śladów, oczywiście różnej wielkości i widoczności oraz dość równomiernie rozmieszczonych w całym mieście. Cechą charakterystyczną akurat tej informacji jest to, iż często pojawia się w towarzystwie hasła *jebać policję*. Jednak tylko na wieżowcu przy ul. Solskiego 12²⁷ oba te napisy występują w towarzystwie malunku przedstawiającego numer alarmowy policji 997 zawieszony na szubienicy o solidnej konstrukcji, wszystkie komunikaty są zdublowane. Natomiast na drzwiach do garażu domu przy ul. Sierociej 1 jakiś poliglota napisał *fuck police*. Trudno jednak uznać bydgoszczan za oryginalnych twórców,

²⁵ www.graffiti.pl/w

²⁶ www.graffiti.pl/tagi

²⁷ Na tym budynku znajdują się trzy napisy o seksualnym molestowaniu policji i trzy typu „hwdp”.

bo podobne napisy znajdują się na murach nie tylko polskich miast. Na ścianie kamienicy przy ul. Nowej ktoś namalował *jebać psy*.

Wśród podpisów artystów, króciutkich komunikatów trafiają się dzieła ambitniejsze²⁸. Na płocie okalających II LO przy ul. Nowodworskiej umieszczono podobizny dwóch osób ze świata szeroko rozumianej pop-kultury: Arnolda Schwarzeneggera i Johna Lennona. Dzięki anonimowemu artyście ich podobizny dzieli niespełna dwa metry, a w rzeczywistości zamieszkiwali na dwóch różnych planetach.

Ciekawy napis znajduje się na podmurówce przy ul. Terasy. Po bokach widnieją portrety Hitlera i Stalina, a litery w centrum głoszą: *Trzeba wybrać mniejsze zło*.

Trwa zacięta walka kibiców Polonii i Zawiszy, kto bardziej obrazi drugą drużynę i jej kibiców. Zarzuty są niezbyt wyszukane; ograniczają się do obelg. Ciekawą historię przeżył wpis na wieżowcu przy ul. Solskiego 3. Do czasu remontu atakowało *Bólkonia kurwa*²⁹. W połowie obecnej dekady dom jednak ocieplono i na nowo pomalowano. Słowo *bólkonia* stało się nieczytelne, więc nowy napis jest już standardowy: *Polonia kurwa*. Dokładnie po drugiej stronie ulicy jest stacja transformatorowa, a na górze ściany wychodzącej w stronę jezdnii ktoś napisał *Zawisza hwdp*.

Od późnej jesieni 2007 r. zwolennicy klubu Zawisza trochę zmienili taktykę i na murach zaczął się pojawiać napis: *Zawisza 1946* (m.in. w zespole pawilonów handlowych przy ul. Solskiego), mający świadczyć o starożytności klubu i związanymi z tym przywilejami. Nie ma się też co dziwić, że na Leśnym, kilkaset metrów od stadionu Zawiszy, na budynku przy ul. Modrzewiowej 8 ktoś namalował prawie metrowe litery układające się w napis *Zawisza fanatics*.

Z naszych murów zniknęły natomiast prawie całkowicie napisy polityczne, które swoje apogeum przeżywały w latach 1980-1981³⁰. Obecnie odnalazłem w grodzie nad Brdą tylko dwa napisy o wyraźnych treściach

²⁸ Szkoda, że władze Bydgoszczy nie przydzieliły grafficiarzom oficjalnego kawałka muru. Takie rozwiązanie sprawdziło się w Warszawie, gdzie władze miasta dały do zagospodarowania ponadkilometrowy płot wzdłuż Torów Wyścigów Konnych przy ul. Puławskiej. Z kolei władze Gdańska poprosiły o pomalowanie filarów estakad na dwóch węzłach: Kliniczna i Unii Europejskiej oraz podmurówek wiaduktu Błędnik.

²⁹ Ta forma nazwy żużlowego klubu wzięta się stąd, że wielkim kibicem i dyscypliny i klubu był Mieczysław Wachowski, wysoki urzędnik prezydenta Lecha Wałęsy. Ponieważ temu ostatniemu imputuje się pseudonim „Bolek”, więc dla jego politycznych przeciwników „Bólkonia” oznacza klub tajnych współpracowników SB, co jest znaczną obelgą.

³⁰ Wtedy najpopularniejsze były: „telewizja kłamię”, „media kłamią” i „uwolnić...”.

politycznych. Pierwszy umieszczony skromnie tuż nad trawnikiem okalającym wielopoziomowy garaż przy ul. Chołoniewskiego. Brzmi on: *Czczenie wybacz nam bezczynność*. Drugi tkwi na ścianie DH „Tęcza” u zbiegu Nowodworskiej i Ugory i głosi: *Szansa na dialog społeczny – powszechny strajk generalny*. Natomiast na pograniczu polityki i socjologii były napisy poczynione flamastrem na wielu wiatach wzdłuż ul. Wojska Polskiego: *Rydzik to Żyd*. Wyraźnie polityczny charakter ma też ulotka przyklejona na przełomie 2007 i 2008 roku do osłony wyjścia tunelu pod rondem Jagiellonów. Reklamowała się tam Partia Ateistyczno-Klerykalna³¹. Na skrzynce na prasę koło kiosku przy skrzyżowaniu ul. Kujawskiej i Lwowskiej ktoś wymalował z szablonu: *Zamiast produkcji masowej produkowanie przez masy*. Trudno natomiast znaleźć kategorię dla napisu z ul. Dworcowej 80: *Bombuś! W tym roku ci znów obciągnę*. Równie tajemnicza jest treść widniejąca na budynku przy ul. Wiatrakowej 7. Obok tagu *Nerw* ktoś dopisał *Robi lody*.

Początkiem ciekawego dialogu religijno-anarchistycznego może być napis na murze przy kościele św. Jadwigi na Wzgórzu Wolności. Na przyświątynnym murze ktoś napisał: *Ilu jeszcze zginie za odkupienie grzechu naszej bezczynności*. Zdanie brzmi jakby pochodziło z Biblii, a pod nim jest podpis „A” w kole – znak anarchistów.

Z kolei naprzeciw siedziby bydgoskiego biskupa przy ul. Malczewskiego 4 ktoś umieścił wierszyk: *Jak dobrze być dragonem/machać sobie ogonem/byłoby nie pić royala/bo on strasznie zwala*. Obok zaś ktoś napisał *Szatan vatican*.

Mając w pamięci co najmniej kilkanaście lat murów żyjących polityką, musi dziwić takie wyciszenie emocji związanych z tą dziedziną życia. Jediną logiczną odpowiedzią jest stwierdzenie faktu, że najprawdopodobniej sprawnie funkcjonują obecnie inne kanały okazywania swych emocji i poglądów.

Trudno też zrozumieć napis na kamienicy przy skrzyżowaniu Sienkiewicza i Śniadeckich: *1000 to za mało*. Porażający jest natomiast napis na murze koło kamienicy przy ul. Gdańskiej 112, który informuje: *Uwaga, tu mieszka pedofil*.

Kiedy analizuje się twórczość bydgoskich autorów graffiti, można stwierdzić, że na tysiące znaków zaledwie ułamek procenta jest komunikatem o większym stopniu skomplikowania. Przeważają sygnały do świata: oto jestem. Nic ponad to. Co to może oznaczać i o czym świadczyć, znajduje się w sferze psychologiczno-socjologicznej spekulacji, a więc nie ma waloru naukowego.

³¹ Autorzy popełnili, najprawdopodobniej, błąd, bo – sądząc po treści – nazwa stronnictwa powinna brzmieć Partia Ateistyczno-Antyklerykalna.

Z naszych murów zniknęły już prawie oświadczenia miłosne, a ileż było drzewiej napisów typu $XX+YY=WM$. Na wiosnę 2008 r. miłość zwyciężyła awantury pseudokibiców w tunelu pod pl. Poznańskim i największy napis głosił tam: *Kocham Magde*³².

Naprawdę trudno wytłumaczyć ten paradoks. Bydgoszcz jest miastem, które zostało stosunkowo mało zniszczone podczas II wojny światowej. To powinno sprzyjać zachowaniu dowodów na to, że przez całe wieki było to miasto wielonarodowe. W 1939 r. mieszkało tutaj 9208 Niemców i 2097 Żydów³³, że o innych mniejszościach nie wspomnimy. Tymczasem na nieremontowanych od lat ulicach w centrum, gdzie ci ludzie mieszkali przez całe pokolenia, prawie nie ma śladów po dawnych mieszkańcach trzech najliczniejszych narodowości³⁴.

Do 2008 r. przetrwał po nich jeden napis czytelny i kilka bardzo niewyraźnych. Wszystkie po niemiecku. Ani śladu wieloletniej i płodnej obecności Żydów nad Brdą. To przerażająco mało. Jedyne czytelne ślady po bydgoskich Niemcach to skromne *Zigaretten* na pochyłym domku przy ul. Czarna Droga³⁵. Trudno zaś zorientować się, o czym informowały litery umieszczone na ceglanym murze przy ul. Bulwary 1 i nieczytelny napis przy ul. Lipowej 11, ale – najprawdopodobniej – uczynione były po niemiecku. Ta zaniedbana śródmiejska uliczka jest zresztą swoistym zagłębiem nieczytelnych napisów. Aż dziw bierze, że popękane tynki jeszcze trzymają tych kilka starych liter, a dzieje się tak na posesjach numer 13 i 14. Czytelniej jest przy ul. Pomorskiej 9, gdzie nad obecnym mieszkaniem mieści się informacja *Perfumeria*. Kilkanaście metrów dalej, pod numerem 12 część dawnego napisu głosi *Rok Zał. 1900*. Trudno jednak powiedzieć, co w ostatnim roku XIX stulecia rozpoczęło działalność. Podobnie jest z kamienicą oznaczoną numerem 26, gdzie nadal czytelny jest napis *Piotr Połomski*. Przechodzień nie ma jednak szans na przybliżenie tej postaci.

Piękny przykład długiej tradycji miejsca znajdujemy przy ul. Chrobrego 11. Na murze czytelny jest stary napis *Fabryka Obuwia „Minerwa”*, a w parterowej części posesji emaliowane tabliczki informują *Naprawa obuwia*.

³² Napis z błędem.

³³ M. Romaniuk, *Mniejszości narodowe*, [w:] *Historia Bydgoszczy*, t. II, cz. 1, Bydgoszcz 1999, s. 410.

³⁴ O ile w Bydgoszczy mury przechowały ledwie kilkanaście przedwojennych napisów, to w znacznie bardziej zniszczonym Gdańsku zwolennicy historii odkryli 132 ślady. Za stroną www.dawnygdansk.pl

³⁵ Podobny rezultat osiągnęli wydawcy portalu www.bydzia.pl

Podwójnie historyczne są napisy przy ul. Chełmińskiej 24, gdzie widać napis *Towary Kolonialne*, ul. Stawowej 27 – *Sklep Kolonialny* i na rogu ul. Orlej i Stromej – *Skład Spożywczy*. Dzisiaj już takich nazw, takich pojęć się nie używa, chociaż widziałem ostatnio w Gdyni nazwę „market kolonialny”.

Bardziej współcześnie brzmią natomiast napisy z ul. Świętojańskiej 15 (*Magiel* łącznie z dłonią wskazującą kierunek), Pomorskiej 29 (*Zakład Krawiecki*), Bocianowo 35 (*Pracownia Obuwia* łącznie z oficerskim, czarnym, wysokim butem) i Nakielskiej 149 (*Biblioteka Miejska*)³⁶.

Ciekawe informacje o historii miasta i gospodarki niesie też spory napis na bocznej ścianie domu przy ul. Stary Port 21. *Rolnik z Bydgoszczy/spółdzielnia rolniczo-handlowa*. W następnym wierszu pojawia się informacja, czym firma handlowała. Nie wszystko jest, niestety, czytelne, ale pojawiają się: *zboże, nawozy, siewy i opał*, a więc była to nowoczesna firma, która nie tylko skupowała płody, ale również dostarczała rolnikom towarów niezbędnych do uprawy roli. Dowodzi to też faktu, iż spółdzielnie to stary, polski wynalazek, a swą karierę obrońcy rodzimej gospodarki zaczęły chwalebnie jeszcze w czasach pruskiego zaboru.

Kolejnym śladem historii miasta i regionu są tablice pamiątkowe. Na gmachu przy al. Mickiewicza 7 pod koniec 2007 r. odsłonięto tablicę poświęconą Halinie Stabrowskiej, która żyła w latach 1901-1943, była żołnierzem AK i została rozstrzelana przez Niemców. Willa przy ul. Chodkiewicza jest ozdobiona tablicą upamiętniającą Adama Grzymała-Siedleckiego, a na ścianie domku przy ul. Nowej 24 tablica poświęcona pułkownikowi Janowi Pałubiczkiemu, który z tego miejsca dowodził AK. Natomiast na siedzibie Archiwum Państwowego przy ul. Dworcowej umieszczono tablicę: *Pamięci Zygmunta Malewskiego, zasłużonego archiwisty bydgoskiego 1875-1937*. Zresztą ul. Dworcowa jest swoistym zagłębieniem tablic pamiątkowych. Jedna jest jeszcze na gmachu siedziby PSL, poświęcona strajkowi chłopskiemu w 1980 r., a kolejna – przy ul. Dworcowej 75, gdzie niegdyś mieszkał Andrzej Szwalbe, wielka postać bydgoskiej kultury. Pamiętamy też o Janie Aleksandrze Bermańskim, wybitnym lekarzu. Natomiast na zrujnowanym domu przy ul. Terasy 2 tkwi tablica poświęcona pamięci Juliana Prejsa, żyjącego w latach 1820-1902, *wybitnego działacza narodowego, redaktora i wydawcy, obrońcy języka polskiego*. Szkoda, że trasa prowadząca to tej informacji jest tak zaniedbana.

Na najwyższym artystycznym poziomie są – co oczywiste – pomniki. A tutaj gród nad Brdą ma się czym pochwalić. Zestaw kilkunastu monumen-

³⁶ Ten napis, tak twierdzą autorzy z www.bydzia.pl, pochodzi z 1952 r.

tów w parku Kochanowskiego daje wyraźny sygnał, że Bydgoszcz zamieszkują melomani, że życie muzyczne jest na bardzo wysokim poziomie. Na równie monotematyczny zestaw rzeźb nie zdobyło się żadne inne miasto w Polsce³⁷. Ten zbiór to na pewno mocny punkt miasta.

Dobrze też się stało, że po wielu latach zmagani udało się postawić przy Wałach Jagiellońskich pomnik założyciela miasta Kazimierza Wielkiego, a skwer koło Brdy zdobi postument poświęcony prezydentowi miasta Leonowi Barciszewskiemu. Mało tego jednak jak na 662 lata historii. W tym czasie działało wielu dobrych gospodarzy czy zasłużonych dla miasta. Część z nich miało jednak niemieckie korzenie, co do dzisiaj uchodzi za skazę. To też jest sygnał, który nadajemy światu.

Jednym z najdoskonalszych świadectw historii danego grodu jest analiza architektury. W przypadku Bydgoszczy ten kontekst sprawdza się idealnie. Gród założony przez Kazimierza Wielkiego może pochwalić się, co najmniej, trzema zabytkami, których dzieje sięgają do czasów ostatniego Piasta. Są to: Katedra, kościół Klarysek i Matki Boskiej Pokoju. O budowlach renesansowych, barokowych czy klasycystycznych można zapomnieć, a to stanowi dowód, iż przez kilka wieków gród nad Brdą był na tyle mało istotny, iż nie powstały w nim budowle warte zachowania. Sytuacja zaczyna się zmieniać po uruchomieniu Kanału, ale nawet po 1871 r., kiedy to II Rzesza miała kolosalne dochody w Bydgoszczy, powstały ledwie dwa reprezentacyjne gmachy wzniesione w modnym wówczas stylu – neogotyku, a są to gmach I LO, gmach Poczty Polskiej i obecna siedziba PKP przy ul. Dworcowej.

Jednak już kilka lat później, na przełomie XIX i XX wieku, miasto przeżyło istny boom budowlany, a powstałe wówczas eklektyczne kamienice³⁸ nadają charakter Bydgoszczy aż do dzisiaj. Tak zwany „Mały Berlin”, czyli rejon ulic Paderewskiego, 20 Stycznia 1920 r., al. Mickiewicza i siedziby VI LO oraz dawnego Technikum Kolejowego głośno głoszą, że początek poprzedniego stulecia był złotym okresem miasta.

Modernizm dał grodowi kilka kamienic, a najciekawsza to bodaj ta na początku ul. Podgórznej, gmach byłego „Jedynaka”³⁹ oraz kościół przy ul. Ugory, stylizowany na dworek szlachecki.

³⁷ W tym miejscu trzeba wyłączyć Jasną Górę i inne sanktuaria oraz twierdzę w Malborku udekorowaną w ostatnich latach podobiznami wielkich mistrzów.

³⁸ Niesłusznie nazywa się większość zabudowy ul. Gdańskiej czy „Małego Berlina” mianem secesji. Część tych domów zawiera tylko pewne elementy tego stylu, ale rzadko jest on dominujący.

³⁹ Dane o kamienicach przy ul. Gdańskiej za: L. Łbik, *Ulica Gdańska w Bydgoszczy*, Bydgoszcz 2003.

Lata powojenne to głównie socrealizm, wielka płyta i postmodernizm. Ponieważ miasto było stosunkowo mało zniszczone w wyniku działań wojennych, skromny socrealizm zafundowano mu na Kapuściskach, a pewne elementy zawiera też gmach Filharmonii. Ostatnie lata to głównie dwa wielokrotnie nagradzane spichrze nad Brdą i Opera Nova oraz kilka kościołów, w tym postmodernistyczny u zbiegu al. Wyszyńskiego i Fordońskiej, swym kształtem wyraźnie nawiązujący do dworku szlacheckiego

Najbardziej szczery autorzy napisów produkują się w toaletach publicznych, gdzie na czas zostawiania śladu można się odizolować. Mimo tej komfortowej sytuacji owe napisy są jednak przeraźliwie monotonne. Przeważnie informują o numerze telefonu komórkowego, imieniu (bądź o pseudonimie) oraz zakresie świadczonych usług seksualnych⁴⁰. Owe bezpłatne anonse mają jeszcze tę wadę, że czynione są flamastrami, co czyni je łatwym łupem miejscowych sprzątaczek. Tak właśnie ma się z toaletami w bydgoskich centrach handlowych.

Podobne w treści napisy (choćby bywają dosadniejsze i bardziej szczegółowe) pojawiają się również w toaletach na dworcach PKP i PKS. Również w tych miejscach ich żywot nie jest długi.

Tego typu epistolografii nie ma również praktycznie w toaletach bydgoskich uczelni (które jeszcze nie tak dawno były miejscem dyskusji z niezbyt lubianą kadrą naukową) i punktów gastronomicznych. Być może w tym przypadku pewną rolę odgrywa fakt, iż ściany przybytków w tych lokalach w znacznej części wyłożone są kafelkami ceramicznymi, a te trudno trwale zamazać.

Analogiczna sytuacja panuje w Centrum Onkologii, Szpitalu Uniwersyteckim, Szpitalu Miejskim i Szpitalu im. Bizuela. Trochę inna sytuacja występuje w Pomorsko-Kujawskim Centrum Pulmonologii, gdzie istotnym problemem higienicznym jest nadmiar wydzieliny z górnych dróg oddechowych pacjentów. Dlatego nie powinien dziwić napis z toalet w jednym z oddziałów: *Proszę dbać o czystość! Nie odpłuwać na ściany!*⁴¹.

Z kolei w gmachu Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w toalecie części regionalnej znajduje się napis: *WC prosimy gasić światło*. Jest doskonale widoczny, bo wydrukowano go na jaskrawoczerwonym tle.

⁴⁰ Spostrzeżenia te dotyczą toalet w Auchan, Galerii Pomorskiej, CH „Glinki”, CH „Rondo” i Tesco, które są praktycznie bezobsługowe.

⁴¹ Ten sam szpital, na wszystkich tablicach, reklamuje się tautologicznie „Szpital promujący zdrowie”, jakby były placówki zdrowia promujące choroby.

Co roku liczba komunikatów do przekazania wzrasta o ok. 20 proc.⁴² Ludzie zaczynają więc szukać nowych mediów. Nawet Internet przestał wystarczać, bo nie jest dostępny w każdej chwili. W ten sposób ulice miast stały się idealnym medium, które może przekazywać informacje 24 godziny na dobę. Ich wadą (choć takie pojęcie nie występuje w teorii komunikowania) jest absolutny brak hierarchii. Skuteczniejszy jest ten komunikat, który jest bardziej nachalny, głośniejszy, większy. Przypomina to sytuację w Internecie.

Tymczasem – jak zapewniają specjaliści od reklamy – „oferta rynku reklamy zewnętrznej jest coraz bardziej różnorodna. Przybywa większych formatów, a branża nie stroni od nowinek technicznych”⁴³.

Wypada więc zadać pytanie, czego się można dowiedzieć, spacerując ulicami miasta. Czy przeciętny przechodzień jest w stanie odczytać komunikaty nadawane przez miasto. To zależy od poziomu naszej koncentracji, spostrzegawczości i – w końcu – wiedzy.

Najgłośniejszym sygnałem, który dają odbiorcom mieszkańcy Bydgoszczy, brzmi: dajcie nam zarobić pieniądze. Ogromna większość napisów, jakie pojawiają się w przestrzeni publicznej, dotyczy bowiem możliwości sprzedaży jakiegoś produktu. Prawie zupełnie zniknęły z naszego krajobrazu pozostałości II wojny światowej, które były widoczne jeszcze pod koniec lat osiemdziesiątych, typu: *min niet*, *LNR* i *schron ze strzałką*.

Kolejną cechą bydgoskich murów jest fakt, iż przestały być miejscem dyskusji na dowolny temat. A jeszcze nie tak dawno na ścianie domu przy ul. Ugory 27 najpierw pojawił się napis, że *Magda W. to kurwa*. Ktoś dopisał *sama jesteś kurwa*, a pointą była rada: *załóżcie burdel*. Pod koniec pierwszej dekady XXI wieku debaty, na różnym poziomie intelektualnym i merytorycznym, przeniosły się, najprawdopodobniej, do Internetu.

Siłą rzeczy komunikaty nadawane przez liczne miejskie źródła są skrótowe i wyrwykowe. Nie są ułożone w zgodne akordy, raczej są dysharmonią. Doskonałym przykładem są duże reklamy umiejscowione w pobliżu dużych placówek handlowych. Zawsze reklamują konkurencję.

Lektura nazw własnych pokazuje, że jesteśmy społecznością z kompleksami. Stąd tak chętnie i bezkrytycznie korzystanie z języków obcych oraz równie bezkrytyczne zwiększanie znaczenia placówki.

Pewnym paradoksem komunikowania jest to, iż szybki wzrost liczby komunikatów powoduje, że nie wszystkie docierają do odbiorcy. Zagłuszają się

⁴² W. Beckworth, *Epoka komunikacji*, Warszawa 1996, s. 54.

⁴³ T. Wiaderek, *Outdoor w natarciu*, „Press” 2008, nr 3, s. 88.

nawzajem. Aby się przebić, nadawcy nadają zatem kolejny komunikat, który tonie w coraz obfitszym oceanie wiadomości. Wtedy pojawia się nowe medium, które przez pewien czas dominuje. Obecnie takim przekaźnikiem są wielkoformatowe ekrany ciekłokrystaliczne, które walczą z ruchem ulicznym jego bronią – zmiennością. Na początku 2008 r. najwięcej takich urządzeń w Polsce zamontowano w Warszawie i Poznaniu.

Jednakże „Miasto żyje swoim własnym rytmem, wyznaczonym m.in. przez organizację transportu [...] narzucając ciału nie tylko konieczność poruszania się, ale także jej tempo, które faworyzuje szybkość”⁴⁴. Wczytywanie się w inne sygnały, ewentualne delektowanie się nimi, nie jest buntem wobec miasta i jego rytmu, ale propozycją pewnej refleksji i próbą wyciszenia się. Paradoksalnie proponują to autorzy graffiti i handlowcy, chociaż przyświecają im zupełnie inne zamiary. Kolejnym paradoksem odczytywania sygnałów nadawanych przez miasto jest to, że więcej odczyta ten, kto jest uodporniony na ich destrukcyjną, często propagandową stronę.

Wysłuchując się w komunikaty, które nadają ciągle mury i tablice w Bydgoszczy, możemy zatem być pewni jednego – możemy mieć większy wpływ na nasz kawałek przestrzeni, bo wiedza zawsze daje władzę.

⁴⁴ A. Szarecki, *Somatyka miasta*, „Kultura Miasta” 2008, nr 1, s. 7.